**Wiersz z okazji Dnia Nauczyciela w 1960 roku**

*(i kilka dotatkowych "didaskaliów")*

Z okazji jakowejś "Karty",

którą zwą "Nauczyciela",

życzę ja na koniec - czwarty.

(Czy tych życzeń nie za wiela?)

Węc jeśli się nie znudziło

Pani słuchać ich dziś jeszcze,

niechaj Pani tego z bryła,

kulą słucha. Ja się streszczę:

A więc: tyle życzę zdrowia,

(jakże nastrój jest podniosły)

ile razy wzrost pogłowia

w szkole na "barany". "osły"...

Ile będzie wokół Ziemi

za lat dziesięć mknąć sputników,

ile nowych odkryć w chemii,

ile w Polsce satyryków...

Ile dni już film "Krzyrzacy"

na "Bałtyku" jest ekranie

- tyle szczęścia życzę w pracy,

pomyślności... A grosza nie?

Forsy - tyle ile razy

"cymbał" rzekła Pani w klasie!

(Ale przyznam, bez obrazy,

cymbał brzmi, gdy weń puka się...)

Życzę jeszcze tyle serca

i uśmiechu wszystkich ludzi,

ile drgań było u Hertza

i "bruderszaftów" przy wódzi.

Ile błędów w mym zeszycie

i problemów w "KULI" klubie\*,

tyle ma trwać Pani życie,

tyle ma... już wątek gubię.

Więc, że mowa już się długa

robi, ciągnąc się rozwlekle,

kończę ją. Janusz już mruga,

a Jurki wzdychają wściekle.

Tekst ten został przeze mnie odczytany 19 listopada 1960 roku podczs wizyty członków "Klubu Kuli" w prywatnym mieszkaniu Pani Wiktorii Kupiszowej - naszej nauczycielki języka polskiego w Szkole Rzemisł Budowlanych przy Technikum Budowlanym nr 1 w Łodzi - z okazji Dnia Nauczyciela.

\***KLUB KULI** - to nazwa nieformalnej (z punkti widzenia prawa) grupy kolegów - wtedy uczniów klasy IIIa, którym Pani profesor Wiktoria Kupiszowa była (także nieformalną) patronką. Klub, ktory powstał kilka miesięcy wcześniej, składał się - obok autora tego wiersza (*piszącego dziś owo okolicznościowe wspomnienie*) jeszcze z trzech jego kolegów z klasy: Jerzego P, Jerzego T i Janusza S.

W ramach tego klubu owych czterech uczniów szkoły dla murarzy, miało dostęp do prywatnego księgozbioru Pani Profesor, razem chodzili na "awangardowe" wtedy przedstawienia (Grotowski, Tomaszewski), na koncerty w Filcharmonii Łódzkiej... Powstał także klubowy "fundusz nowości książkowych" - wszysvy klubowicze wpłacali co miesiąc dziesięciozłotową składkę. Z uzbieranego funduszu każdy z nas mial prawo uzyskać "dofinansowanie" do zakupionej książki: 3/4 jej ceny - pod warunkiem, że pozostali mieli pierwszeństwo w wypożyczeniu zakupionej lektury. Ale książka pozostawała na zawsze własnością tego, któryją zakupił.

Szklana kula (a mieliśmy taką "fizycznie) była naszym symbolem - co uzasadniał napisany na ten temat mój wiersz. Dziś przytoczę tylko jego dwie zwrotki: pierwszą i piątą (z sześciu):

 **KULA**

Kula. Kulista Ziemia, głowa,

Kuliste gwiazdy, nasze Słońce,

Kulista lampa, owoc, słój...

Wszędzie jest kula, która chowa

Rozmyślań naszych wszystkie końce,

Na ktorej ścianach rozkaz: "STÓJ!"

 [...]

Wokół te same są pytania,

Jak wokół kuli jedna ściana,

Wszędzie ta sama, z wszystkich stron.

Ale z chaosu się wyłania

Myśl jedna,która wygłaszana

Zagłuszy wszystko, tak jak dzwon"

"**Sami nie podołamy dziś,**

**Nam trzeba wwszystkim razem iść**!!

 [...]

*A wszystko to działo się w latach 1960 - 1961... Autor tego i cytowanego wcześniej wierszyka miał 16 lat...*